**Tomasz E. Kołakowski**

## Zamiast wstępu

Szanowni Państwo

Letnie wakacje w naszych szerokościach geograficznych trwają zazwyczaj od połowy czerwca do końca sierpnia. Do tego rytmu dostosowali się nawet parlamentarzyści, którzy choć nie uchwalili jeszcze pakietu ustaw regulujących precyzyjnie terminy i czas trwania wakacji parlamentarnych, to swe urlopy wykorzystują przeważnie w sierpniu, nawet w okresach przez wyborami. Nie dostosowuje się do tego tylko przyroda, jako że powodzie letnie na przemian z letnimi pożarami lasów dają się coraz bardziej dotkliwie we znaki.

Początek września z kolei to czas powrotu do pracy. Była to jeszcze nie tak dawno pora energetyków, którzy po wykonaniu letnich remontów pierwsi meldowali o gotowości do szczytu jesienno-zimowego. Po nich dopiero drogowcy zapewniali, że są przygotowani do zimy i śnieg ich w tym roku nie zaskoczy. A jak było zimą? Lepiej może nie wspominać i nie psuć obrazu "pięknych" lat minionych.

Tak więc wrzesień wydaje się porą właściwą do refleksji nad pracą w jej wielu aspektach. W tym także, zgodnie z tradycją tematów poruszanych na tej stronie "Energetyki", w powiązaniu z elektro-energetyką. O tym, że praca energetyków jest trudna i ważna przekonywać nie trzeba, zwłaszcza czytelników naszego czasopisma. Zapewne jest też doceniana w społeczeństwie, choć tu już mogą budzić się wątpliwości co do tego, czy ta ocena jest stale pozytywna. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kiedy brakuje energii elektrycznej, kiedy światło zgaśnie, a lodówka przestanie pomrukiwać, inaczej ocenia się energetykę i energetyków niż wtedy, kiedy rośnie cena energii lub brakuje pieniędzy na zapłacenie rachunku i grozi wyłączenie. Mniej przekonują wówczas argumenty o liberalizacji, która jakoby ma przynieść w przyszłości obniżkę cen energii.

Nie mniej jednak zastanowienie się nad pracą w jej różnorodnych aspektach jest z pewnością celowe, zwłaszcza obecnie, kiedy brak pracy stał się tak dotkliwy dla znacznej części współobywateli. Wspomnieć w tym miejscu warto słowa Stefana kardynała Wyszyńskiego, którego Sejm RP uczynił mocą specjalnej uchwały postacią 2001 roku, słowa zawarte w niewielkiej książeczce zawierającej myśli o wartości pracy ludzkiej, a zatytułowanej "Duch pracy ludzkiej". Myśli te są nie tylko nadal słuszne, ale nabierają w obecnym stanie Polski aktualności, mimo że pierwsze wydanie wzmiankowanej książki miało miejsce w 1946 roku. A oto jedna z nich, odwołująca się do ewangelicznej przypowieści o robotnikach wysyłanych do winnicy. "Jest (ta przypowieść - przyp. TEK) przykładem dla wszystkich, którzy kierują życiem ludzkim, by nie przechodzili obojętnie obok ludzi nie zatrudnionych, którzy nie umieją zorganizować sobie pracy albo nie maja możności pracy lub też woli pracy".

Oczywiście odnosząc te słowa do dnia dzisiejszego pamiętać trzeba także o tym, że nie chodzi tu o państwo w pełni opiekuńcze i utrzymujące kosztem obywateli, czyli podatników, całe nierentowne gałęzie gospodarki, ciągle zadłużające się i oddłużane jakby tylko po to, aby wpaść w nowe zadłużenie. Wyniki pracy jednych nie mogą być marnotrawione przez innych. Stwierdzenie to wydaje się tak oczywiste, że aż banalne. O tym, że tak nie jest przekonać się można czytając na przykład prezentowane na łamach prasy codziennej i wygłaszane publicznie przez jednego z senatorów RP, kandydującego w nadcho-dzących wyborach z list partii głoszącej normalność, tezy mówiące o tym, że prywatyzacja największego w Polsce zakładu zajmującego się dystrybucją energii elektrycznej spowodowała zagrożenie bezpieczeń-stwa energetycznego, jeśli nie całego państwa to regionu. Do takich wniosków doprowadził wspomnia-nego senatora fakt wyłączenia przez dostawcę energii odbiorcy za notoryczne uchylanie się od płacenia rachunków za energię.

Przypuszczać można, że gdyby to był odbiorca indywidualny, to fakt wyłączenia dostawy energii elektrycznej nie wzbudziłby zainteresowania parlamentarzysty. Ale w omawianym przypadku była to kopalnia, a więc łatwo wyprowadzona została apokaliptyczna wizja nie tylko bezpośredniego zagrożenia życia, ale także ujawniona perspektywa wzrostu bezrobocia w regionie, który byłby nieunikniony, gdyby kopalnia musiała spłacić długi, w tym i zapewne te, które powstały w wyniku niefrasobliwych działań rządców.

Wypada przedstawić przypuszczenie, że zwalczanie potencjalnego bezrobocia mogącego powstać po upadku nie reformowanych państwowych molochów kosztem podatników oraz firm sprywatyzowanych spotkać się może z podobnym odzewem jak pomysł zamrożenia rent i emerytur lub zatrzymania prywatnych funduszy emerytalnych. W odniesieniu zaś do przytoczonej sytuacji warto chyba zacytować fragment felietonu Stefana Bratkowskiego, który postulując wprowadzenie rządu bezpartyjnych fachowców napisał:

"Czy jest na to wszystko rada? Owszem, w takich sytuacjach powołuje się rząd fachowców. Nie tylko jako alibi. (...) Taki rząd zlikwidowałby od ręki wszystkie spółki węglowe i koncerny energetyczne - parę miliardów zł kosztów rocznie mniej; kopalniom i elektrowniom starcza ich porozumienia, i to przy zapobieganiu zmowom kartelowym. Taki rząd otwierałby kraj dla kapitału inwestującego w przemysł, miast sprzedawać ubezpieczenia..."

Można dyskutować z niektórymi stwierdzeniami, ale jedno jest pewne. Liczbę produktywnych miejsc pracy może szybko zwiększać tylko dynamiczna i konkurencyjna gospodarka, a nie ciągłe zadłużanie się i drukowanie pustego pieniądza.